Burze od Wschodu.

Gdy przy rozpatrywaniu bilansu społeczno-politycznego roku ubiegłego odwrócimy wzrok od najbliższego nam pobojowiska i rzucimy okiem po szerokim świecie, dostrzeżemy obraz zgoła odmienny, niezrównanie bardziej dodatni. „*A jednak się porusza*“ — chce się powtórzyć te historyczne słowa i zaczerpnąć w nich otuchę, że bujne, ruchliwe życie doby obecnej, tak żywo pulsujące gdzieindziej, i nas w końcu w wir swój przecież wciągnie.

Mogło się zdawać jeszcze niedawno, że *świat muzułmański* zamarł na zawsze w żelaznych uściskach straszliwego wschodniego despotyzmu i fanatyzmu religijnego, że nie znajdzie się tam żadnych sił kulturalnych, dość mocnych, by złamać ten despotyzm i ten zastój. A przecież siły takie się znalazły i po niezbyt długim zmaganiu się z tyranją zlamały ją stanowczo. Upadek Abdul-Hamida w Turcji i szacha Mahometa-Alego w Persji zakończył na czas jakiś walki konstytucyjne w tych krajach. Czy wślad za tym tryumfem konstytucji, jaki przyniósł wschodowi muzułmańskiemu rok 1909, pójdzie istotne gospodarcze, społeczne i kulturalne odrodzenie tych wielkich obszarów — trudno dziś przesądzać. Dzieje zapisały niejeden przykład uwieńczonej powodzeniem rewolucji politycznej, która nie odrodziła przecież kraju, w jakim się rozegrała. Siły kulturalne młodej Turcji i młodej Persji są nader słabe, a zadania stojące przed niemi—olbrzymie i trudne. Despotyzm doprowadził oba kraje do kompletnej ruiny gospodarczej. Brak środków każe się uciekać do pomocy europejskiego kapitału. A kapitał ten już i dziś na-

łożył swą mocną dłoń na oba państwa i uzależnił je ekonomicznie od siebie. Reformatorowie zamiast osłabiać złoty łańcuch, skuwający ich kraje w pęta niewolniczej zależności od giełd i banków europejskich, muszą własnemi rękami umacniać jego ogniwa. Odrodzenie kulturalne napotyka szaloną przeszkodę w postaci fanatyzmu religijnego ciemnych mas muzułmańskich. Fanatyzm ten utrudnia zaszczepienie kultury europejskiej—przedewszystkim rzetelnej oświaty, opartej na światopoglądzie nowoczesnym — na glebie blizkiego Wschodu, utrudnia też reformę praw i obyczajów (nadmienimy tu tylko, że „*szerjat*“ — religijne prawodawstwo muzułmańskie uniemożliwia zaprowadzenie porządnego kodeksu cywilnego, zrównanie w prawach wszystkich obywateli i emancypację kobiety muzułmańskiej z życia haremowego). Co najgorsza, widzimy, że i młodoturcy i perscy konstytucjonaliści, czując siłę fanatyzmu, nie raz już cofali się przed nim (że wspomnimy jedynie dwa fakty z tej dziedziny: wydawanie przez *konstytucyjne* władze tureckie rozporządzeń policyjnych przeciw kobietom, chodzącym bez zasłony po ulicy i ciężkie kary więzienne, nakładane na redaktorów gazet „ubliżajacych religji“ w Persji). To nie ich wina—to symptomat ich bezsilności wobec potęgi fanatyzmu w krajach, gdzie naiwna, żarliwa wiara jest jeszcze niemal tak silną, jak była w Europie w epoce pochodów krzyżowych... Trudności zadania „odnowicieli“ świata muzułmańskiego potęgują jeszcze smutne tradycje despotyzmu, mocno żyjące w wyższych klasach społeczeństwa—przedewszystkim brak poszanowania dla prawa i sprzedajność. W Turcji kwestja narodowościowa komplikuje w niezmiernym stopniu i tak zawikłane położenie...

Cokolwiek przyniesie przyszłość — jedno jest pewne: tam na wschodzie muzułmańskim zrodził się dość silny ruch wolnościowy, który mocno zaważy na szalach historji, i ruch ten zwraca swe ostrze z jednej strony przeciw miejscowemu despotyzmowi, z drugiej — przeciw europejskim opiekunom. Ta ostatnia strona tego ruchu jest szczególniej dla Europy kapitalistycznej niebezpieczna. Niepodległe dotąd

państwa muzułmańskie*) stanowią tylko część kolosalnych obszarów z ludnością muzułmańską, których większość jest w rękach nienawistnych „giaurów". Miljony muzułmanów są poddanemi Francji (Algier, Tunis**), Nigerja), Anglji (Indje, Egipt**), Sudan), Rosji (Kaukaz, Turkiestan, Krym, część dorzecza Wołgi), Holandji (archipelag Indyjski). Tymczasem poczucie łączności religijno-kulturalnej w świecie muzułmańskim jest mocne. Echa wypadków tureckich i perskich odezwą się szeroko, a wszędzie wywołają wzrost opozycji przeciw obcym zaborcom. W Egipcie już istnieje mocny ruch konstytucyjny, zwracający się zarazem przeciw angielskiej okupacji. Ruch ten wzmaga się i szerzy szybko. W roku ubiegłym poczuł się on dość silnym, by wystąpić z imponującą manifestacją, jaką był kongres partji młodoegipskiej w Genewie. Kongres ten ujawnił, że idee wolności politycznej i emancypacji od „opieki" europejskiej mają w Egipcie licznych „sympatyków" — zarówno w lepiankach fellachów (chłopów egipskich), jak i w klubach oficerskich (Egipt ma sporą armję *krajową*, obok której siedzi tam mocny korpus okupacyjny angielski)... Egipt daje inicjatywę, zwracając się do Anglji z żądaniami konstytucyjnemi i niepodległościowemi (względnie autonomicznemi); niebawem tę samą piosenkę posłyszą Francuzi od Arabów algierskich i t. d. i t. d.

Zwracanie się świata muzułmańskiego, budzącego się z odrętwienia, przeciwko „opiekunom" europejskim—to tylko część ogólniejszego zjawiska: budzenia się ludów, stojących poza obrębem europejskiej kultury, i występowania ich przeciw gnębiącej i wyzyskującej ich Europie kapitalistycznej.

---

*) Do niepodległych państw muzułmańskich zaliczamy, oprócz Turcji,—Marokko, Persję i Afganistan. Z nich tylko Turcja może być pewną swej niepodległości, pozostałe ulegają coraz większemu naciskowi ze strony różnych państw zaborczych i narażone są na utratę niezawisłości.

**) Tunis i Egipt formalnie nie są kolonjami, ale dawno są niemi faktycznie.

Budzą się z uśpienia prastare Indje; Chiny reformują swój zmurszały system rządowy i gorączkowo przyswajają zdobycze techniki europejskiej; to wszystko zapowiada, że narody „chrześcijańskie“ rasy białej, które dotąd względem narodów „niższej cywilizacji“ pełniły rolę „młota“, kruszącego podwaliny ich państwowości i ustroju społecznego, mogą się niebawem znaleźć w roli „kowadła“, jak to proroczo przewidział wielomówny Wilhelm II.

Rok ostatni przyniósł garść nowych symptomatów tego doniosłego kryzysu dziejowego, nadciągającego ze znaczną szybkością. W Indjach wrzenie potęguje się, zamachy terorystyczne stają się coraz częstsze. Drobne ustępstwa, dane przez rząd angielski, nikogo nie zadowolniły prócz garści indyjskich „ugodowców“. Zamach terorystyczny, spełniony przez studenta Dhingra w Londynie oraz proces wydawcy pisma „The Indian Sociologist“, które ten czyn pochwaliło, ujawniły nieco przed światem cywilizowanym charakter skrajnych rewolucjonistów indyjskich: okazało się dowodnie, że nie są to dzicy Azjaci, zionący nienawiścią ku europejskiej kulturze, jak chcą wmówić konserwatyści angielscy, lecz właśnie gorący zwolennicy tej kultury, chcący ją zaszczepić na pniu prastarej rodzimej cywilizacji i nie mogący się pogodzić z myślą, że dobrodziejstwa tej kultury mają służyć jedynie „uprzywilejowanym“ jakoby przez dzieje czy opatrzność Europejczykom, gdy inne rasy mają służyć jedynie za pokarm dla nienasyconego molocha kapitalizmu europejskiego... Wysoki zaszczyt społeczeństwu angielskiemu — którego nie można utożsamiać z emisarjuszami kapitału i urzędnikami, działającemi w Indjach — przynosi ten fakt, że rozrost teroru nie skłonił ani większości opinji publicznej, ani rządu do wygłoszenia formuły: „wpierw uspokojenie — potym reformy“; angielscy mężowie stanu wiedzą, że *trwałe* uspokojenie mogą dać właśnie tylko reformy.

Pocieszającym wysoce jest fakt, że proletarjat angielski, a przynajmniej jego wodzowie rozumieją zadanie dzie-

jowe, jakie nań spada w tej sytuacji. Zadaniem tym jest dążyć do uprzedzenia krwawych katastrof przez reformy, zmierzające do wyzwolenia „młodszych braci“ z pęt nieproszonej opieki i do pozostawienia im prawa stanowienia o własnym losie. Kierownicy angielskiego ruchu robotniczego — w pierwszym rzędzie najwybitniejszy z nich Keir Hardie— starają się też zyskać styczność z przedstawicielami prądów opozycyjnych w Indjach i Egipcie. Keir Hardie objechał w tym celu Indje i odwiedził wspomniany wyżej kongres młodoegipcjan w Gienewie. Dla protestu przeciw represyjnym środkom rządu w Indjach i Egipcie partja robotnicza zwoływala wielkie wiece. Wszystko to świadczy o tym, że przedstawiciele proletarjatu angielskiego chcą zerwać z burżuazyjną polityką kolonjalną. Odrodzenie polityczne i kulturalne ludów Azji i Afryki może wprawdzie na razie zaszkodzić grupom kapitalistów, uprawiającym dziś w krajach poza-europejskich dzikie zdzierstwo, ale w rezultacie ostatecznym uczyni życie ludzkości bogatszym i piękniejszym. Proletarjat dąży też wszędzie do tego, aby uczynić dobra cywilizacji i wolności dostępnemi dla wszystkich ludzi bez względu na ich język, rasę i kolor skóry. Ale nie w jego rękach spoczywa dziś kierownictwo polityki. To też burżuazyjne rządy państw europejskich mogą jeszcze doprowadzić ludzkość do okropnych walk, walk *między rasami*, które łatwo mogą zaćmić najkrwawsze walki między poszczególnemi narodami europejskiemi.

Osobliwie *rasa żółta* ma mocną chęć uwolnić się od nieproszonej opieki białych „przyjaciół“ za pomocą oręża. Chiny zbudziły się z uśpienia, reformują armję i flotę, rozwijają oświatę, budują koleje — *wreszcie przystępują do wprowadzenia ustroju konstytucyjnego.* W roku ubiegłym w Chinach nastąpiła zmiana tronu i pewne zmiany w polityce wewnętrznej. Nowy „władca“ Chin jest dopiero kilkoletnim chłopcem, obecny zaś regient i jego doradcy znani są jako zwolennicy „umiarkowanego“, t. j. powolnego wprowadzania reform. Widocznie jednak ogólna opinja wypowiedziała się dobitnie przeciw

zwlekaniu z ogłoszeniem konstytucji, skoro na rok 1910 zapowiedziano zwołanie *parlamentu chińskiego*. Będziemy tedy niebawem świadkami ciekawego doświadczenia politycznego. Nie można z góry przesądzać, jaki będzie jego wynik. Prawa nowego „parlamentu" mają być nader skromne — będzie to jedynie instytucja doradcza, chyba, że lud potrafi zmusić władzę do dalej idących ustępstw. Ciekawą rzeczą jest, że, jak niedawno doniosły gazety rosyjskie, już się sformowała wielka partja pod nazwą „związku nierozerwalności Chin", rozwijająca już obecnie czynną agitację za tym, żeby na wyborach do parlamentu przeszli jedynie dobrzy patrjoci chińscy, którzy oświadczą Europie, że czas zaborów i zdobyczy w Chinach już się skończył! W odezwie nowej partji wyliczono długi szereg doznanych krzywd, osobliwie pamiętne utopienie kilku tysięcy bezbronnych Chińczyków w Błahowieszczeńsku w r. 1900. W roku ubiegłym Chiny energicznie reorganizowały armję, budowały koleje (z których zasługuje na szczególną uwagę groźna pod względem strategicznym dla Rosji linja Pekin—Kjachta; część tej linji od Pekinu do Kałganu w Mongolji jest już od paru miesięcy w ruchu), wreszcie z niesłabnącą energją kolonizowały Mandżurję;—szybkość, z jaką prowadzono to dzieło, jaskrawie odbija od żółwich kroków kolonizacji rosyjskiej w kraju Nadamurskim.

Konflikt dyplomatyczny Chin z Japonją z powodu kolei, przeprowadzanych przez tę ostatnią w Mandżurji, doprowadził do chwilowego zaognienia stosunków, ale po cofnięciu się Chin na całej linji w bardzo prędkim czasie to naprężenie i wzajemna nieufność zastąpione zostały przez „serdeczne porozumienie", którego owocem był formalny traktat. Zmiana odbyła się tak nagle, że wypowiadano przypuszczenie, iż nieporozumienia poprzednie były tylko chytrze ukartowaną komedją. Mówią też o tajnej wojennej umowie (konwencji) między Japonją a Chinami na wypadek wojny z Rosją. Widmo tej wojny zasępiło horyzont polityczny w drugiej połowie roku ubiegłego do takiego stopnia, że oba

zainteresowane rządy pośpieszyły z oficjalnemi wyjaśnieniami treści jak najbardziej uspokajającej. Wiemy wszakże, że dyplomaci „mają język po to, by ukrywać swe myśli“. Faktem jest, że Japonja się zbroi tak szybko, jakby już prędko czekała wojny z jakimś silnym przeciwnikiem. Z jakim?—Nie z Ameryką, jak mniemano rok temu, bo nie na flotę, ale na armję lądową zwrócono główną uwagę. Mówią, że Japonja jest zadłużona, wyczerpana wojną ubiegłą, że jej sojuszniczka Anglja zbliżyła się do Rosji i t. d. To wszystko nie jest zbyt uspokajającym. Złe finanse nie sprzyjają również długotrwałemu „pokojowi zbrojnemu“. Kto *mimo złych finansów* forsownie się zbroi, ten chyba nie liczy na trwałość pokoju powszechnego! Przytym są na świecie państwa, które mają interes wciągnąć Rosję i Japonję w nowe krwawe harce. Niemcom i Austrji zaangażowanie Rosji w walkę nad Oceanem Spokojnym przyniosłoby nowe wzmocnienie ich pozycji politycznej w Europie; dla Stanów Zjednoczonych znowuż nowa wojna japońsko-rosyjska byłaby pożądaną przez to, że usunęłaby „niebezpieczeństwo żółte“ z ich widnokręgu politycznego na szereg lat. O ile tylko Japonja wojny zechce, znajdzie napewno dobrych przyjaciół, którzy ją wyposażą w główne narzędzie wszelkiej wojny — pieniądze. Japonja zresztą nie ma potrzeby wojować, o ile Rosja ustąpi jej bez boju. Stanowczy zabór Korei i utrwalenie przewagi japońskiej w Mandżurji — to cel polityki japońskiej. Czarne chmury gromadzą się na wschodzie. Gdzie i kiedy padną z nich pioruny—nie wiemy.

W każdym razie fakty roku ubiegłego mogą nas tylko umocnić w przekonaniu, że ludy blizkiego i dalekiego Wschodu gotują się do odegrania niebawem doniosłej roli w wielkiej tragiedji dziejów świata i że dotychczasowa egoistyczna i ślepa polityka rządów burżuazyjnych i biurokratycznych nagromadziła wśród tych ludów olbrzymie masy materjału palnego, z których łatwo wybuchnąć może nieobliczalny pożar światowy. Cokolwiek przyniosą najbliższe dziesięciolecia, jakiekolwiek walki wypadnie nam przeżyć,—fakt budze-

nia się do nowego życia wielomiljonowych mas ludzkich poza granicami obszaru naszej kultury, fakt, który w roku ubiegłym jaskrawie się zaznaczył, jest jednym z najbardziej znamiennych objawów epoki, w której żyjemy.

Kmicic.

Pogadanki filozoficzne.

(Ciąg dalszy).

3. SPOŁECZNE CZYNNIKI DOBORU WYOBRAŻEŃ.

Skoro doświadczenie zmysłowe reguluje, jaktośmy widzieli, dobór naszych wyobrażeń, musi on zatym być *tak samo zbiorowym i społecznym*, jak i doświadczenie. Jednostka nie jest w stanie uwolnić się od rozmaitych złudzeń, kierując się własnym tylko osobistym doświadczeniem, podobnie jak oddzielny jakiś naród, lub okres dziejów. Wyobrażenia jednostek, narodów, czy wieków staczają nieustanne walki między sobą, a dobór utrzymuje przy życiu te tylko, które sprawdziła rzeczywistość.

Porównaliśmy w pierwszej pogadance umysł ludzki do zwierciadła, co cały świat w sobie odbija. Dodać tu jeszcze należy, że zwierciadło to jest w pewnej mierze *dziełem rąk ludzkich*, w którym człowiek siebie i świat poznaje. „Kwestja, czy myślenie ludzkie jest zdolne do poznania przedmiotów w tej postaci, w jakiej istnieją rzeczywiście—powiada Marx—„nie jest wcale teoretyczną, jeno *praktyczną. Człowiek powinien praktycznie dowieść prawdziwości swego myślenia*, t. j. dowieść, że posiada ono rzeczywistą siłę i nie zatrzymuje się na samym jeno zjawisku“ *).

*) T. j. sięga głębiej, aż do istoty zjawiska—do przedmiotu, który je wywołuje.

Istotnie, od chwili ukazania się na widowni świata dowodził człowiek prawdziwości swego myślenia: *przystosowując się do natury otoczenia, zmieniał on naturę własną,* rozwijał swe zdolności duchowe, umysł zaś jego coraz dokładniej odzwierciedlał w sobie wszechświat. *A najważniejszym czynnikiem tego rozwoju była praca społeczna, dokonywana za pomocą narzędzi,* a oddziaływująca na zmysły i wyobrażenia ludzkie.

Nie należy sądzić, jakoby świadomość ludzka była całością w sobie skończoną. Oto, jak twierdzą niektórzy uczeni, zmysł barw rozwinąć się musiał u człowieka dopiero jakie kilka tysięcy lat temu; w takim razie ludzie pierwotni rozróżniali światło tylko jako jasne i zabarwione. W stopniowym swym kształceniu oko uczyło się rozróżniać trzy pierwszorzędne barwy, a mianowicie: czerwoną, zieloną i fioletową. Powoli nauczyła się ludzkość rozróżniać inne barwy, a że jednak poznanie to nie dobiegło jeszcze kresu, dowodzi chociażby ten fakt, że my sami przy sztucznym świetle bierzemy nieraz za jedno niebieski i zielony kolor, a znaczną jest liczba t. zw. „daltonistów", t. j. ludzi, co nawet przy świetle dziennym biorą jeden kolor za inny, naprz. czerwony za zielony.

Tak samo rozwijały się i inne zmysły. Jeżeli zmysły dzikich odznaczają się, jak świadczą rozmaici badacze, nadzwyczajną ostrością i spostrzegawczością, tłumaczy się to *sposobem wytwórczym,* który organizuje ich walkę o byt. A jednak ci ludzie, co z taką zdumiewającą dokładnością odróżniają najdrobniejsze szczegóły przedmiotów, nie są jednocześnie w stanie spostrzec ich wspólnych cech, na jakich zasadza się każde skojarzenie wyobrażeń. Więc i wyobrażenia ulegają *temuż prawu rozwoju,* co i zmysły, a sposób wytwórczy odgrywa tu również bardzo ważną rolę.

Uczony angielski Taylor opowiada, co następuje: „W Afryce Zachodniej żywe i stałe przyzwyczajenie do handlu rozwinęło u dzieci wielkie zdolności arytmetyczne, i małe dzieci oddają się już namiętnie obrachowywaniom za pomocą swych kupek kauri (muszli, które tam zamieniają pieniądze). U Jorubów w Ablokucie powiedzieć komu „nie wiesz, ile stanowi

dziewięć razy dziewięć“ stanowi obrazę; to tak, jakby kto u nas powiedział: „jesteś nieukiem“. Wiadomo dalej, że poeta grecki Homer nie zna jeszcze słowa, oznaczającego 10,000 (dziesięć tysięcy), Rzymianie zaś nie posiadali wyrazu oznaczającego „miljon“. Słowo „miljon“ powstaje we Włoszech podczas Odrodzenia, gdy rozszerzyły się znaczne stosunki wytwórcze i uruchomił się kapitał handlowy; w arytmetyce zaś ukazuje się „miljon“ dopiero w r. 1494. Biljon (miljon miljonów) i tryljon (biljon biljonów) spotykamy w w. XVII. Zaś specjalny termin „miljard“ (tysiąc miljonów) ukazuje się we Francji w nauce finansowej w r. 1830.

Przytoczone przez nas fakty świadczą wymownie o tym, że nasze władze duchowe są wytworem zbiorowego doświadczenia tysięcy pokoleń ludzkich. Miljony umysłów musiały w ciągu wieków pracować nad tym, aby usunąć nadmiar niepotrzebnych i fałszywych wyobrażeń, i zatrzymać użyteczne i prawdziwe. W taki to sposób dokonywał się społeczny dobór wyobrażeń.

To *wychowanie ludzkości* musiało, rzecz prosta, odbić się również na *wychowaniu jednostki*. To też łatwo się przekonać, że dzieje rozwoju zdolności umysłowych dziecka są niejako skróconemi dziejami rozwoju duchowego całej ludzkości. Dziecko dwuletnie, tak samo jak człowiek pierwotny, nie potrafi umiejscowić wyobrażeń swoich w przestrzeni i czasie. Gdy zaś dorośnie i zorjentuje się w przestrzeni, gdy zacznie się uczyć matematyki, to twierdzenie: „Linja prosta jest najkrótszą odległością pomiędzy dwoma punktami“ staje się dlań oczywistym i nie wymagającym dowodu z tej tylko racji, że nieświadomie doświadczyło wielokrotnie tej prawdy w życiu rzeczywistym.

Dobór wyobrażeń ludzkości i zależnej od niej jednostki trwa jeszcze dotychczas i postępuje coraz to naprzód, gdyż nasz potoczny sposób myślenia roi się jeszcze od mnóstwa fałszywych wyobrażeń, pochodzących z czasów naiwnego

światopoglądu człowieka okresu kamiennego*). Odpowiednich przykładów nie potrzebuję nawet przytaczać, gdyż każdy łatwo je znajdzie.

4. POJĘCIA ODERWANE.

Skojarzenia wyobrażeń, które dobór zachował w świadomości, utrwalają się dzięki ciągłemu posługiwaniu się niemi, *dzięki ciągłemu ćwiczeniu.* Na tym to ćwiczeniu zasadza się *pamięć,* t. j. zdolność, pozwalająca tym łatwiej odtwarzać szeregi wyobrażeń, im częściej powstawały one poprzednio.

Widzieliśmy już, że niezbędnym warunkiem wrażenia jest pobudzenie odpowiednich komórek w danej okolicy kory mózgowej, do ukazania się zaś wyobrażenia koniecznym jest pobudzenie specjalnego korowego „ośrodka kojarzenia“. Co zaś dotyczy pamięci, to ciągłe ćwiczenie, t. j. częste pobudzanie pewnego szeregu wyobrażeń może utorować odpowiednie *drogi kojarzeniowe,* by skojarzenia mogły się dokonywać coraz łatwiej i dokładniej. Mięsień, który się często kurczył dla wytworzenia ruchu, zachowuje możność odtworzenia tegoż ruchu, gdyż, w miarę powtarzania czynności, powiększała się jego masa komórkowa. Tak samo rzecz się dzieje ze stacjami komórek nerwowych, które przenoszą pobudzenie do mózgu: w miarę powtarzania się pewnego pobudzenia, powiększa się masa komórkowa przenoszących je stacji, i przenosi się ona coraz to prędzej i łatwiej. W taki sposób, dzięki utorowaniu pewnych dróg kojarzeniowych, utrwalają się i rozwijają skojarzenia myśli, zachowane przez dobór.

Lecz na ukształtowanie pamięci wpływa również i inny potężny czynnik, a jest nim *mowa,* która podała człowiekowi najdoskonalszy środek przekazywania doświadczeń i jest właściwie *formą pamięci.* Dzięki to mowie jesteśmy w stanie

---

*) „Okresem kamiennym“ nazywamy zamierzchłe czasy, kiedy człowiek posługiwał się jeszcze narzędziami kamiennemi.

tworzyć idee oderwane, wznosić się do coraz wyższych, nieuchwytniejszych pojęć.

Zwierzęta posiadają również idee złożone, lecz porównywają ze sobą tylko cechy zmysłowe, z samemi przedmiotami zespolone, a raczej zgodność pewnych cech w niektórych przedmiotach jest tak oczywistą, że sama niejako narzuca się świadomości. Naprz., idea człowieka, jaką pojętny pies posiada, jest ściśle zespolona ze zmysłem powonienia; nie jest on bynajmniej w stanie rozpatrywać jej, *jako takiej*, jako przedmiotu specjalnego spostrzeżenia.

Tymczasem człowiek za pomocą słowa utrwala każdy krok w swym pochodzie umysłowym, czyniąc zeń punkt wyjścia dalszego rozwoju. Zespala on nawet takie wspólne cechy zjawisk, które nie narzucają się same jego umysłowi, i łączy je *celowo* w *pojęcia* *), zachowując się wobec nich *czynnie*, co wskazuje i samo pochodzenie słowa „pojęcie“: wyraz ten kojarzy się z czynnością rąk przy chwytaniu, z „imaniem się“ czegoś; nazywamy wszak „nieuchwytnym“ pojęcie bardziej oderwane.

Dzięki zaś mowie otrzymują pojęcia określone znaki słowne i można je poznawać *jako takie*, można je czynić przedmiotami spostrzeżeń. Ponieważ nazwy pojęć służą teraz *znakami* samych pojęć, można je zatym grupować bez powoływania się na zmysłowe wyobrażenia, z których pierwiastkowo powstały. *Zaoszczędzamy sobie w ten sposób pracy*, nie potrzebując już każdego członka pojęcia rozważać osobno, — „sylabizować“, nie wywołując w umyśle szczegółowego obrazu każdego składnika. Gdybyśmy przy czytaniu musieli wywoływać w świadomości szczegółowy obraz każdej litery, nie nauczylibyśmy się nigdy biegle czytać. Tak samo nie mógłby matematyk objąć nawet istnienia wyższych zagadnień,

*) Człowiek może tworzyć idee złożone i bez udziału mowy, wówczas jednak zespala, jak zwierzęta, te tylko wspólne cechy zjawisk, które niejako same narzucają się świadomości.

gdyby za każdym razem musiał mieć jasną świadomość tabliczki mnożenia.

A więc pamięć, zwłaszcza mowa, jako jej forma, stanowi dla nas najpierwszy środek zaoszczędzenia, t. j. *opanowania czasu i przestrzeni*, wykorzystania świata dla swych celów i zawładnięcia wszystkiemi rzeczami. Cośmy już raz dobrze widzieli, tego nie potrzebujemy oglądać znowu — pozostaje już to naszym, nie przywiązując nas bynajmniej do miejsca, gdzie się znajduje. Gdy dobrze obejrzałem jakąś maszynę, mogę już się oddalić od miejsca, gdzie jest umieszczona: dokładny jej obraz utrwalił już się w mej pamięci. W taki sposób, wędrując myślą z miejsca na miejsce, jesteśmy w stanie dzięki pamięci wznieść się od poglądu na rodzimy szmat ziemi, aż do poglądu na świat.

Poeta Walt Whitman określa potęgę pamięci temi słowy: „Głos mój sięga tam, dokąd oczy moje dostać się nie mogą; jednym zwrotem mego języka ogarniam światy i ogromy światów". Zaś w języku starogreckim wyraz „logos" oznacza zarazem mowę i rozum. Istotnie, tylko dzięki mowie staje się możliwym *logiczne myślenie*, złożone rozumowanie i wyciąganie oderwanych wniosków.

5. ZASADNICZE KOMBINACJE MYŚLENIA LOGICZNEGO

Chociaż niezliczoną jest ilość kombinacji logicznego myślenia, dadzą się one jednak podciągnąć pod pewne *kategorje*, czyli *rodzaje kojarzenia wyobrażeń*. Porównywając wyobrażenia, odkrywamy między niemi pewne stosunki i kojarzymy je na zasadzie tych stosunków. Portret znajomej osoby wywołuje wspomnienie widzianych jej rysów — mamy tu kojarzenie *na mocy podobieństwa*. Do tego rodzaju skojarzeń zaliczamy również bardziej złożone związki, polegające na podobieństwie już nie wyobrażeń samych, ale ich stosunków. Skojarzenia takie zowiemy *analogjami*. Widząc, że jabłko pada z gałęzi na dół, a nie odwrotnie, wnioskujemy, że podobnie rzecz się ma i z innemi ciałami, które ciążyć muszą ku ziemi, — oto przykład analogji.

Gdy zachodzi mowa o jakimś domu, przypominamy sobie związane znim rzeczy, jako to: rozkład jego wewnętrzny, mieszkańców, ich meble i t. d. Jest to t. zw. kojarzenie wyobrażeń *na mocy styczności*, na mocy ich związku zewnętrznego. Na tym związku polega również kojarzenie wyobrażenia przedmiotu z jego znakiem słownym, które stanowi niezbędny warunek powstania mowy.

Pozostałe dwa rodzaje skojarzeń odgrywają w życiu naszym niezmiernie ważną rolę, ułatwiając nam poznanie rzeczy i dopełniając się wzajemnie. Pierwszy z nich jest to kojarzenie *na mocy stosunku, zachodzącego między całością, a częściami, czyli kategorja rodzaju i gatunku*. Ponieważ istota rzeczy objawia się w jej częściach, więc wyobrażenie pewnej części może łatwo wywołać w umyśle obraz całości. Wspomnienie jednego tonu wywołuje dźwiękowy obraz całej melodji. Na widok, naprz., jelenia przypominamy sobie, że należy on do klasy ssaków, ta zaś klasa jest jeno gatunkiem kręgowców, które należą do t. zw. „państwa zwierzęcego", wchodzącego w skład natury organicznej (żyjącej); natura organiczna jest znów działem całego wszechświata. A cała ta klasyfikacja naukowa, owo stopniowe uszeregowanie pojęć opiera się na *kategorji rodzaju i gatunku*.

Atoli najważniejszym ze wszystkich dotychczas wymienionych jest ostatni rodzaj skojarzeń — kojarzenie *na mocy związku przyczynowego między wyobrażeniami*, gdyż tylko za jego pomocą wychodzimy poza obręb świadectwa naszych zmysłów i pamięci. Jeżeli, wędrując na puszczy, znajdziemy gdzieś ślady ogniska, wnioskujemy stąd, że byli tu ludzie przypuszczamy więc istnienie związku pomiędzy spostrzeżonym faktem, a jego sprawcami. Ten związek przyczynowy opiera się na naszym *doświadczeniu: zwykle poznajemy rzecz jakąś o tyle tylko, o ile stanowi ona przyczynę lub skutek, o ile działa sama lub doświadcza działania*. Ponieważ w doświadczeniu poznaliśmy stale człowieka, jako sprawcę ognia, ogień zaś, jako skutek jego działalności, więc przyzwyczailiśmy się kojarzyć wyobrażenie człowieka z wyobrażeniem ogniska.

Ten rodzaj skojarzeń, czyli *kategorja przyczynowości* stanowi niezbędne uzupełnienie kategorji rodzaju i gatunku, o jakiej tylko co mówiliśmy. Gdyby przyrodoznawstwo opierało się tylko na klasyfikacji rozmaitych rodzajów i gatunków istot żyjących, to byłoby ono jeno suchym wykazem przerozmaitych nazw. Przedstawiało ono istotnie ten smutny widok aż do wieku XIX-tego. Dopiero Lamarck w swej filozofji zoologicznej", a w kilkadziesiąt lat po nim Darwin w pomnikowym dziele „O pochodzeniu gatunków", założyli podwaliny nowoczesnej wiedzy przyrodniczej i wleli w nią życie, rozpatrując nietylko *byt* organizmów, lecz również ich *stawanie się*, budzenie się do życia i znikanie z powierzchni ziemi, szeregując je nietylko *według klas*, lecz również *według rozwoju w czasie*, w kolejnym porządku zmian i przeobrażeń. Aby zaś tego dokonać, wykazano czynniki, warunkujące owe stopniowe zmiany i przeobrażenia, czyli zastosowano w całej rozciągłości kategorję przyczynowości. Tak więc kategorja przyczynowości staje się *środkiem poznania praw, rządzących rozwojem wszechświata*.

Poznanie tych praw jest najwyższym szczeblem doświadczenia, którego najprostszą, najbezpośredniejszą postacią jest, jak to widzieliśmy, wrażenie zmysłowe. Chociaż oznaczamy je, jako *bezpośrednie* doświadczenie, zaś wyobrażenia, skojajarzenia, wnioski rozumowe, jako doświadczenie *pochodne*, chociaż odróżniamy w pierwszym wypadku *pierwotne*, w drugim — *wtórne* formy poznania, to jednak pamiętać należy, że są to tylko oderwane określenia, których używamy gwoli jaśniejszemu wyłożeniu rzeczy, zaś w rzeczywistości, w „żywej praktyce" przebieg poznania przedstawia się, jako *całokształt jednolity, zwarty, a ruchliwy w najwyższym stopniu*, jakto go maluje znakomity poeta niemiecki Goethe:

„Coprawda z tą fabryką ducha
to tak zupełnie, jak z warsztatem tkacza,
gdzie jeden ruch w tysiące nitek wkracza,
czółenka krążą w tę i w ową stronę,

niteczki płyną niezliczone,
a warsztat cały majstra woli słucha".

S. Rudniański.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zagadnienie prostytucji w świetle higjeny społecznej *).

Wszelkie środki formalne, jakie człowiek wymyślił dotychczas w celu umoralnienia są z gruntu niemoralne. Nie widmo kary i przymusu powinno być podstawą życia płciowego, lecz czyste, święte współżycie równego z równą.

„Zagadnienia seksualne — mówi w „Systemie Etyki" Fr. Paulsen — należą do tych, o których trudno jest mówić, ale trudno i zamilczeć". Natomiast Wilhelm Bölsche w swej pięknej „Miłości Przyrody" nietylko, że nie zalicza zagadnienia seksualnego do rzędu tych, o których trudno jest mówić, lecz popęd płciowy podnosi do wyżyn najświętszego z uczuć ludzkich, do ekstazy niemal religijnej. Zjawisk przyrody nie należy według niego jedynie *rozumieć*, lecz „klękać trzeba jeszcze u ołtarzy jej cudów, wchłaniać blask ich całym jestestwem i podnosić dusze do tych wyżyn doskonałej harmonji, jaka rozbrzmiewa dokoła, niby hosanna nadziemska"...

Ale jakże znacznie oddalamy się od tych głębokich w psychologicznym zrozumieniu istoty życia płciowego i wysokich w poetycznym napięciu słów Wilhelma Bölsche, gdy dotknąć się mamy tej najciemniejszej gwiazdy na horyzoncie współczesnej cywilizacji, tej rany cuchnącej, od której trędowacieje organizm współczesnych narodów kulturalnych, gdy znijść mamy w to piekło zwyrodnienia ludzkiego — w świat prostytucji!

*) Z powodu książki dra Aug. Wróblewskiego p. t. „O prostytucji i handlu kobietami". Warszawa, 1909.

Korzystając z najnowszych danych statystycznych, zebranych w ostatniej pracy dra Wróblewskiego, przedstawimy czytelnikom zgrozę prostytucji, jako poważne niebezpieczeństwo, zagrażające zdrowiu ludu i pomyślności kraju i jako zjawisko, które „wstrząsnąć powinno sumieniem czytelnika, aby poruszyć w nim wewnętrzne pragnienie walki ze złem, aby struny duszy jego zadźwięczały wysokiemi tony łkającego żalu i bohaterskim dźwiękiem żądzy zwycięskiego czynu, aby zapragnął pracować dla wykorzenienia zła prostytucji i handlu żywym towarem i zaprawił swą wolę do pracy, do czynu“.

Jedno z najtragiczniejszych ogniw w łańcuchu prostytucji — to handel kobietami. to ten nikczemny proceder, przy którego pomocy werbują się miljonowe armje prostytutek. Jeden z dziesięciu rozdziałów książki autor poświęca temu procederowi, wyszczególniając wszystkie metody, sposoby i środki, któremi handlarze wabią swe ofiary w zręcznie rozstawione sidła i zaznaczając, że „najstraszniejszym, wołającym o pomstę do całego świata zjawiskiem“ w handlu kobietami jest to, że ofiarami jego są w znacznej części *uczciwe, niewinne* i *biedne* dziewczęta, zwabione chytrością, zdradą, a częstokroć i siłą brutalną. Handel żywym towarem, jak wszelka inna sprzedaż dzieli się na hurtowy i detaliczny. Detalista dostarcza dziewczęta dla celów prostytucyjnych pojedyńczym rozpustnikom i do mniejszych lupanarów. Hurtownik eksportuje towar do krajowych i zagranicznych jaskiń rozpusty—całego świata. Tą drogą idą rocznie dziesiątki tysięcy ofiar i liczba ich z roku na rok wzrasta w sposób zastraszający, głównie dzięki powszechnemu zepsuciu obyczajów, ulepszonym warunkom komunikacji lądowej i wodnej, a zwłaszcza, dzięki przerażającemu ubóstwu szerokich mas ludności. Przedsięwzięcie to rozgałęzione jest po wszystkich miastach świata i jest tak chytrze zorganizowane, że walka z nim jest prawie niemożliwą. Handlarze żywego towaru znajdują się w posiadaniu tak wyrafinowanych wykrętów i kruczków prawnych, że niemal zawsze unikają wymiaru sprawiedliwości. Jednym z najwygodniejszych terenów, gdzie handel kobietami kwitnie w całej pełni—jest Królestwo Polskie. Przed kilku laty Warszawa miała zaszczyt należeć do jednego z głównych rynków międzynarodowych tego nikczemnego procederu. W Warszawie były też specjalne salony, gdzie sortowano towar, przeznaczony do dalszej drogi i perjodycznie wysyłany partjami. Obecnie jednak, wskutek silnego nadzoru na dworcach kolejowych (przedsięwziętego właściwie w innym celu), handel ten zmniej-

szył się znacznie i przeniósł głównie do Wilna, skąd towar, po wysortowaniu go, idzie już *recta via* na południe i do stolic Rosji. Poza Warszawą i Sosnowcem, Wilno zajmuje obecnie najpoczesniejsze miejsce w eksportowaniu mięsa prostytucyjnego; Wilno zaopatruje głównie Petersburg, Moskwę, Odesę, Rygę, Niżny Nowgorod i inne miasta rosyjskie. W Wilnie znajduje się filja wielkiego towarzystwa handlu kobietami, które operuje kolosalnym kapitałem obrotowym i ma swoich agientów we wszystkich dużych miastach Europy, Azji i Ameryki. Agienci ci podróżują po różnych miastach i miasteczkach i dowiadują się, które z nich jest najuboższe i najmniej uświadomione co do grożącego mu niebezpieczeństwa—i w tym ostatnim zarzucają swe sieci, bo tu działać można bez przeszkód i niewątpliwie liczyć na obfity połów, albowiem ludność, uczuwająca nędzę w kraju, szuka zarobków poza jego granicami i chętnie traktuje propozycje emigracji. Agienci i agientki, delegowani po kupno towaru, zwiedzają uplanowane z góry miejsca bądź w charakterze właścicieli kawiarń i restauracji, impresarjów teatralnych i kabaretowych, bądź w charakterze duchownych, pastorów, zakonnic, poważnych matron w grubej żałobie i t. p. Przy tych ostatnich sposobach charakteryzacji połów udaje się najlepiej. Niezwykle charakterystycznym jest przytoczony przez dra Wr. fakt, że ponieważ Żydówki nie mają prawa zamieszkiwania w Rosji Wschodniej, gdzie jednak jako żer prostytucyjny są wysoko cenione, więc najpierw bywają chrzczone przez łapczywego na pieniądze pastora i następnie wywożone jako ewangieliczki.

Wielce ciekawą jest korespondencja handlarzy z domami rozpusty, przejęta przez policję, a jednak nie wystarczająca do izolowania tych monstrualnych i niebezpiecznych indywiduów. Oto kopja listu, zaadresowanego do pewnej właścicielki lupanaru: „Madame! Posyłam pani kolekcję próbek po cenie bieżącego kursu—300 fr. za sztukę. Mam jeszcze rozmaite artykuły nadzwyczajnie delikatne w kolorze blond lub ciemnym. Są one do dyspozycji pani“... i t. d. A oto kopje niektórych telegramów: „Zaraz przysłać mi dwie paki (t. zn. dziewczęta), ale nie koszerne“ (t. zn. nie Żydówki). „Przysłałeś mi dwie szmaty“ (t. zn. dwie szpetne dziewczyny). „Trzy worki kartofli (t. zn. mniej ładne dziewczyny) zostały wysłane parowcem Lloydu“. „Mam na przystani dwie sztuki czarnego jedwabiu“ (są do sprzedania dwie ładne brunetki). „Wysyłam do Warny pięć beczek wina węgierskiego“ (pięć ładnych Węgierek) i t. d.

„W tym krótkim szkicu—kończy się rozdział—a właści-

wie w tej wiązance strasznych i rozdzierających duszę faktów, świadczących o haniebnym barbarzyństwie naszego cywilizowanego społeczeństwa, ukrytym pod powłoką politury kulturalnej, czytelnik znalazł zobrazowanie tego, czym jest handel kobietami".

Ponury obraz tych strasznych stosunków, gangrenujących społeczeństwa i dziesiątkujących najtęższe elementy jego, uzupełnić jeszcze należy kilku faktami, znanemi tylko osobom, bliżej stykającym się z tą cuchnącą raną społeczną.

Trzeba wiedzieć, że proceder handlu kobietami, niezależnie od wymienionych już siedlisk, kwitnie jeszcze z powodzeniem w murach szpitali dla chorych wenerycznych. Tutaj, pod okiem czujnego lekarza, dokonywa się tranzakcje i angażowanie chorych jeszcze prostytutek do jawnych i tajnych domów rozpusty. Układanie warunków odbywa się podczas widzeń lub za pomocą listów. Zdarza się również, że właścicielki lupanarów umyślnie zapisują się do szpitala, jako chore, albo też wysyłają tam służące u nich dziewczęta—i w samym wnętrzu szpitala, bez żadnych przeszkód, układają z prostytutkami warunki i namawiają je do jak najprędszego opuszczenia łoża szpitalnego. Oczywiście, że prostytutki wypisują się, nie będąc jeszcze zupełnie wyleczone, i często, gdy choroba znajduje się w stanie ostrego zapalenia. Stąd tak wielka liczba chorych prostytutek, gnieżdżących się pod okiem komitetu policyjno-lekarskiego po zaułkach miasta, i stąd — tak wielka, tak przerażająco wielka liczba zarażeń. Zapyta się w tym miejscu uważny czytelnik: „Dla czego Zarząd szpitala wypisuje chorą, gdy ta nie została jeszcze zupełnie wyleczoną?" Odpowiedź na to prosta: choroby zakaźne, szczególniej weneryczne, dla całkowitego ich wyleczenia wymagają długiego bardzo czasu, kilkunastu miesięcy, a niekiedy i lat; na każde zaś opróżnione łóżko w szpitalu dla chorób wenerycznych czekają dziesiątki i więcej kandydatek. Taki stan rzeczy wtrąca zarząd szpitala w zaczarowane koło, z którego nie widzi punktu wyjścia: pozwoli opuścić szpital prostytutce chorej — ta zarazi natychmiast swych dawnych klijentów; pozostawi na wolności dziewczynę, świeżo zarażoną, ta z kolei, zarabiając na chleb swym rzemiosłem, zarazi znów swoją klijentelę... Rzecz jasna, że lekarze szpitalni gordyjski węzeł rozwiązują w ten sposób, iż chętnie przyjmują i spełniają prośbę wypisania się chorej jeszcze prostytutki, mniej niebezpiecznej, by jej miejsce ustąpić innej, więcej niebezpiecznej. Wypuszczone ze szpitala dziewczęta nie są wyleczone i za-

raźliwość ich chorób nie jest bynajmniej zmniejszoną — zarażają więc wszystkich swoich klijentów; ci zarażają znów kobiety, z któremi mają stosunki—te zarażają ze swojej znów strony mężczyzn i tak ad infinitum. Oto jest pole dla najwdzięczniejszych zadań higjeny społecznej!

Badając dalej stan prostytucji, wytykamy i inne ścieżki, na które zwrócić powinna uwagę higjena społeczna. Dochodzimy tu do przeświadczenia, że prostytucja szerzy się nie wskutek ciemnoty ludu, lecz wskutek depprawacji inteligientnej klasy ludności, klasy średnio-wykształconej—to jest jedna przyczyna, i ubóstwo (wraz z sieroctwem) — druga. Trzy czwarte prostytutek rekrutuje się z proletarjatu, więc klasy, pozbawionej środków do życia i pozostawionej na łasce losu; to też los pcha je na drogę nierządu. Zapytajmy teraz, kto pcha tych nieszczęśliwych parjasów społecznych w otchłań prostytucji? Dr. Alfred Blaschko*) zebrał w tej materji dane następujące: Liczba osób, stanowiących klijentelę prostytutek (a więc kategorję osób, która pcha je na drogę kupczenia swym ciałem) składa się z następujących profesji:

żołnierzy 4%—5% (cyfry garnizonu berlińskiego),
robotników 8% (cyfry Centralnej kasy leczniczej,
służących w restauracjach:
a) 13.5% (według danych kasy leczniczej restauratorów),
b) 30% (według danych policji berlińskiej, dotyczących sług restauracyjnych),
handlowców—16.5% (według danych kasy związku subjektów handlowych),
studentów — 25% (według danych kasy leczniczej studentów).

Zważywszy, że chorobom wenerycznym podlega 4—8% robotników i żołnierzy, a 25% studentów i pracowników handlowych, łatwo pojąć, kto korzysta głównie z prostytucji i kto przyczynia się do jej rozwoju i komu należy się za to wdzięczność.

W nagłówku niniejszego artykułu postawiliśmy motto, które uważamy za dyrektywę dla życia płciowego, którego zasadą powinien być fakt, że „przyrodzonym celem wszelkiej, opartej na tle płciowym czynności, a więc i miłości płciowej, zarówno u człowieka, jak i u każdej innej istoty

*) „Prostytucja współczesna“, spolszczył Wł. Maliniak.

żyjącej, powinno być przekazanie i utrzymanie gatunku" *). Jeśli jednak stosunki płciowe odbywać się będą nadal, jak w warunkach obecnych, to oczywiście zasadniczy cel życia płciowego—przekazanie gatunku—zostanie zatracony. Mając ściśle ograniczone ramy tematu i ograniczone miejsce, możemy tu tylko pokrótce dotykać tych licznych dziedzin nienormalnego życia płciowego (kiedy cel jego zostaje zatracony), związanych z zadaniami higjeny społecznej. Otóż przedewszystkim należy tu zwrócić uwagę na skutki, wynikające z małżeństwa, gdy jedna strona żeni się w chwili panowania u niej choroby zaraźliwej. Według prof. A. Fournier'a na 100 mężatek, zarażonych przez obcowanie płciowe (wszelkich innych sposobów zarażenia, jako przypadkowych, nie uwzględnił) *19 nabyło przymiotu od mężów*, u których jednocześnie stwierdzono niewątpliwą chorobę. „Oczywiście—powiada Fournier— jest to liczba minimalna, gdyż wszystkie wypadki wątpliwe pominięto; można więc śmiało twierdzić, że 20% mężatek w sposób najuczciwszy zaraziło się od własnych mężów". A wszak chodzi tu tylko o klijentelę zamożną, która może zasięgać rady u znakomitego lekarza i płacić za nią. Jakie skutki pociąga za sobą takie małżeństwo i jakie potomstwo wydaje — niechaj mówią fakty i cyfry. „Na własne oczy—powiada ten znakomity lekarz—widziałem, co następuje: 90 kobiet, zarażonych przez mężów, w pierwszym roku zaszło w ciążę. Jakie były rezultaty tych 90 ciąż? Oto 50 zakończyło się poronieniem, lub wydaniem dzieci nieżywych; 38 urodzeniem dzieci, które wkrótce zmarły, a 2 (!) urodzeniem dzieci, które wyrosły, Obserwowałem tę hekatombę dzieci — mówi dalej Fournier — nie w szpitalu, tylko na mieście, w swojej praktyce prywatnej, czyli w rodzinach mieszczańskich, a nawet arystokratycznych, u kobiet młodych, dobrze zbudowanych i po większej części zdrowych, korzystających ze wszystkich dobrodziejstw higjeny i majątku **). Statystyka nawet pozwala obliczyć na którym z małżonków ciąży przeważnie odpowiedzialność: dziedziczność ze strony ojca sama jedna daje 28% śmiertelności, dziedziczność po matce—*60%*, wreszcie dziedziczność podwójna—68% śmiertelności. Czy nie należałoby wobec tego zgodzić się z projektem dra A. Caralis'a, który w swoim czasie wniósł

---

*) Aug. Forel: „Zagadnienia seksualne".

**) Emil Duclaux: „Higjena społeczna". Wydawnictwo „Ogniwa".

do parlamentu projekt prawa, któreby głosiło; że małżeństwo wzbronione jest osobom. dotkniętym chorobą zaraźliwą, mogącą przejść na żonę i potomstwo. Innemi słowy, prawo powinno zabronić związków małżeńskich osobom, które są dotknięte przymiotem i rzeżączką. Przy krytyce tego projektu pamiętajmy, że Francja liczy około 4-ch miljonów chorych na choroby weneryczne, z tych 4-ch miljonów, miljon choruje na rzeżączkę, a *2 miljony to syfilitycy!..* Warszawa już teraz nosi miano — małego Paryża, nie pod względem kultury, lecz właśnie pod względem rozpusty. Królestwo przepija rocznie *30,000,000 rubli!* Rozpusta i pijaństwo—nie są wyłącznemi prerogatywami Warszawy; kult Bachusa i Wenery z taką samą intensywnością czczony jest i w innych naszych miastach. Łódź, Sosnowiec, Wilno—to wszystko, pod względem rozpusty, dzieci Paryża! Choroby weneryczne i skórne u nas szerzą się na potęgę. Wystarczy przejrzeć statystykę szpitala św. Łazarza. W r. 1908 na oddziale wenerycznym przebywało 1,130 kobiet, w tym samym roku w oddziałach wenerycznym i skórnym przebywało *296 dzieci.* W r. 1904 na 1,377 kontrolowanych prostytutek *) znaleziono chorych 541, czyli 39,3%; w r. 1905 procent chorych wynosił— 44,8; w r. 1906 — 47; w r. 1907 — 51,3; wreszcie w r. zeszł. — 60,5%; innemi słowy: liczba chorych prostytutek stale wzrasta z roku na rok; $^1/_2$ tej ilości leczy się w szpitalu, druga połowa pozostaje bez opieki lekarskiej — szerzy więc zarazę. Gdy w Warszawie na 1,000 studentów uniwersytetu z prostytucji korzysta 864, w Oxfordzie (słynne miasto uniwersyteckie w Anglji)—tylko 5! Z pośród 24-letnich młodzieńców uniwersytetu Warsz. jeden tylko był niewinnym. Według statystyki dra W. Miklaszewskiego w Warszawie 95% ogółu mężczyzn przechodzi rzeżączkę, zaś do 75%—przymiot. Zrozumiejmy cały tragizm kobiety, wychodzącej za mąż i czującej, co jej grozi! To też jedna z najbardziej znanych współczesnych bojowniczek za prawdę i wolność kobiety, Teresa Lubińska **), nawołuje: „Niech każda z córek naszych zupełnie świadomie ma odwagę zapytać

---

*) Liczba kontrolowanych prostytutek w Warszawie wynosi około 1,000, w rzeczywistości zaś jest ich około *50,000!* $^1/_2$ z nich stale jest chorą i ukrywa swe choroby.

**) „Z etyki zagadnień seksualnych“ — wydane staraniem „Koła pracy kobiet“.

ukochanego człowieka: „Czyś przechodził choroby weneryczne? Jakie?“ a jeżeli w jego oczach dojrzy niedobry błysk oburzenia lub drwinek, niech doda jeszcze: „Kocham cię i dla tej miłości gotowam wziąć na siebie wszystkie trądy twoje — całą nędzę twoją — ale ani ty, ani ja — nie mamy prawa obciążać niemi pokolenia nowego, które nad nami ma prawo sądu“.

Może 90% młodzieńców odwróci się od dziewczyny, ale 10% może zrozumie i może... na ową setkę skojarzy się bodaj jedno stadło ludzi czystych i silnych — którzy stworzą pokolenie czyste i silne. A garść mała apostołów w świat pójdzie — nie, ażeby szukać serum syfilitycznego na zalecenie stoczonych chorobą nędzarzy, ale by głosić prawdę, ilustrując ją historją tej pary. Powiedzą: Patrzcie! oto dwoje ludzi czystych, kochających się, którzy nie dla nędznego kontaktu dwuch skór, nie dla poszukiwania dreszczy rozkoszy — ale dla stworzenia nowych istnień połączyli swe życia...

St. Annański (S. Auerbach).

PRZEGLĄD.

Z Dumy państwowej. Interpelację w sprawie wybuchu na ulicy Astrachańskiej, skutkiem którego zginął naczelnik petersburskiej ochrany Karpow, odrzucono najprzód przez komisję interpelacyjną, następnie, większością 151 przeciw 88, przez plenum Dumy. Postarali się o to reakcjoniści i październikowcy, postarali się pp. Bobrinskij, Krupenskij i Guczkow, dowodząc, że interpelacja jest niesumienna, lekkomyślna, nie oparta na faktach i t. d. W rzeczywistości chodziło o to, żeby przeszkodzić ujawnianiu drażliwych stron działalności policji politycznej, wybawić gabinet z nieprzyjemnych tłumaczeń, stłumić nowy skandal polityczny, przypominający sprawy Azefa i Hartinga. Mowę Guczkowa prasa opozycyjna charakteryzuje wprost jako „usługę“, okazaną prezesowi Rady ministrów. Rozumie się, że powoływanie się na brak faktów, niezbicie świadczących o popełnieniu jakichś nielegalnych czynności przez organy władzy, było fałszywe i obłudne. Zna-

czenie interpelacji polega nie na *twierdzeniu*, lecz na *zapytaniu* i celem jej jest spowodowanie rządu do wyjaśnień w sprawach budzących wątpliwości; dla tego dla wniesienia interpelacji wystarczać powinno, jeżeli są powody do *przypuszczenia* jakiegoś czynu nielęgalnego. Żądanie, żeby interpelacja była oparta na dokumentalnych danych, jest niczym innym, jak chęcią wytrącenia z rąk Dumy tego słabego oręża, który jej jeszcze pozostał. W każdym razie odrzucenie danej interpelacji ani trochę nie wpłynęło na rozproszenie pogłosek, piętrzących się dokoła tego zagadkowego wypadku.

W czasie dyskusji nad interpelacją w sprawie wybuchu Guczkow odezwał się z uznaniem o interpelacji frakcji s. d. w sprawie prowokatorskiej działalności agientów jekaterynosławskiej ochrany. Istotnie, interpelacja ta była „murowana": jekaterinosławski poseł s. d Kuznieców otrzymał i przedstawił komisji interpelacyjnej poświadczoną *rejentalnie* kopję wyroku wojennego sądu, który stwierdził prowokatorstwo niejakiego Chorolskija, agienta ochrany. Ciekawa ta sprawa, według informacji gazety „Rus. Wied.", przedstawia się jak następuje. 16 lipca r. 1908 dokonano rewizji u niejakiego Tokarewa, robotnika Doniecko-Jurjewskiego zakładu metalowego, przyczym znaleziono na stole worek z mąką pomieszaną z gipsem, w której znajdowały się dwie bomby i materjały wybuchowe. Jedna z bomb zawinięta była w papier z napisem: Gr. Boborykinowi. Zrobiono rewizję u Boborykina, ale nic nie znaleziono. 4 czerwca r. 1909 sprawę tych bomb rozpatrywał wojenny sąd w Jekaterynosławiu. Oskarżeni byli Tokarew, Boborykin i Chorolskij, robotnik i członek zarządu związku zawodowego robotników zakładu Doniecko-Jurjewskiego. Oskarżono ich o przechowywanie w mieszkaniu Tokarewa, za wspólnym porozumieniem i w celach terorystycznych, bomb i materjałów wybuchowych. Z powodu choroby Tokarewa sprawę jego wydzielono i sądzono tylko Boborykina i Chorolskija. Komisarz policyjny, który robił rewizję, zeznał, że dowiedział się o bombach od Chorolskija, agienta policyjnego, a także od drugiego agienta Korotkija, również członka zarządu związku zawodowego (!). Gospodyni Tokarewa zeznała, że Chorolskij przyniósł worek z mąką na parę godzin przez rewizją, Sąd Chorolskij'a uniewinnił. Boborykina zaś uznał za winnego przechowywania, *w porozumieniu* z Tokarewym, materjałów wybuchowych i skazał na 6 lat katorgi. Wyrok ten był równoznaczny ze skazaniem Tokarewa, który wcale sądzony nie był, gdyż jeżeli Boborykin

winien porozumienia się w zbrodniczym celu z Tokarewym, to i ten ostatni winien porozumienia się z Boborykinym. 25 listopada również w sądzie wojennym rozpatrywana była sprawa Tokarewa. W charakterze świadków występowały te same osoby: komisarz policyjny. gospodyni mieszkania oskarżonego, agient policyjny Korotkij (który, jak się okazało, na krótko przedtym osądzony został przez sąd okręgowy z udziałem przysięgłych na 5 lat rot aresztanckich za wymuszanie). Wojenny sąd nietylko uniewinnił Tokarewa, ale uznal za dowiedzione następujące okoliczności: bomby i materjały wybuchowe zostały przyniesione przez Chorolskija na 2—3 godziny przed rewizją; Tokarewa nie było wtedy w domu i o materjałach wybuchowych on nic nie wiedział. Inaczej mówiąc. sąd uznał, że Chorolskij dokonał czynu najwyraźniej prowokatorskiego. Ponieważ z uniewinnienia Tokarewa wynikała niewinność Boborykina, krewni tego ostatniego zwrócili się do głównego sądu wojennego z prośbą o ponowne rozpatrzenie jego sprawy.

Wszystkie te fakty wyłożone zostały w interpelacji s. d., którą popierali posłowie s. d. Kuzniecow i Pokrowskij. Ten ostatni, powołując się na inne znane fakty tego rodzaju, wykazywał, że prowokacja nie jest pojedyńczym faktem, że uprawiana jest systematycznie. Doskonale wie o tym i Duma państwowa, chociaż większość jej udaje, że w to nie wierzy i powołuje się ciągle na brak niewątpliwych dowodów.

Nagłość interpelacji, której domagali się s. d., została odrzucona; interpelację odesłano do komisji interpelacyjnej i wyznaczono jej 2-tygodniowy termin dla rozpatrzenia sprawy i złożenia sprawozdania.

Z ruchu zawodowego.

W niniejszej notatce chcemy uczynić przegląd ważniejszych faktów, jakie zaszły w ostatnich czasach w ruchu zawodowym różnych krajów.

Anglja. Angielski ruch zawodowy, najstarszy w porównaniu z innemi krajami i na najmocniejszych oparty podstawach, posiada niektóre cechy, wpływające ujemnie na dalszy jego rozwój. Do tych stron ujemnych należy pomiędzy innemi decentralizacja, wyrażająca się we współrzędnym istnieniu w jednych i tych samych zawodach i gałęziach przemysłu odrębnych związków zawodowych, co stoi na przeszkodzie jednolitości akcji zawodowej. Zaczynają już angielskie związki rozumieć niedogodności tego stanu rzeczy i dą-

żyć do jego usunięcia, ale zjednoczenie organizacji, posiadających różne tradycje i rozwinięte poczucie swej odrębności jest niełatwe. Tak naprz. wśród pracowników kolejowych z dawien dawna istniały dwa związki zawodowe: „Amalgamated Society of Railway Servants" i „General Railway Workers Union"—i przez długi czas próby, czynione w celu ich zjednoczenia, pozostawały bezowocnemi. Dopiero niedawno odbyła się konferencja, na której opracowane zostały warunki połączenia. Ze względu na potrzebną do tego trudną i skomplikowaną pracę przygotowawczą, zwłaszcza w dziedzinie uregulowania zapomóg, połączenie to może nastąpić dopiero po upływie roku, tymczasem jednak już teraz mają być połączone biura centralne obydwuch związków. Nowa organizacja będzie liczyła około 90,000 członków. Faktem, mającym ogólne i niezmiernie doniosłe znaczenie dla całego ruchu zawodowego w Anglji, jest wyrok Izby lordów (w charakterze najwyższego sądu), który zapadł niedawno w sprawie Osborne'a*). Wyrokiem tym odrzuconą została skarga związków na decyzję trybunału apelacyjnego, który uznał, że związki zawodowe nie mają prawa opodatkowywać swych członków dla opędzenia kosztów wyboru posłów robotniczych i zapewnienia im środków utrzymania. Skutki tego wyroku dają się odczuć już w teraźniejszej kampanji wyborczej, utrudniając związkom zawodowym przeprowadzenie swych kandydatów na posłów. Ponieważ wyrok Izby lordów jest ostateczny, nie może on być inaczej uchylony jak w drodze prawodawczej. Jeżeli po wyborach ogólnych liberali utrzymają się przy władzy, można się spodziewać, że Izba gmin uchwali prawo, upoważniające związki zawodowe do zbierania funduszów na rzecz przedstawicielstwa robotniczego przez opodatkowanie swych członków, tak samo jak w listopadzie r. 1906 uchylony został w drodze prawodawczej przez nową ustawę o związkach słynny wyrok sądu w sprawie strajku w Taff-Vale**) (wyrok ten włożył na związki zawodowe zbiorową odpowiedzialność materjalną za szkody, wyrządzone przedsiębiorcom przez strajki).

Szwajcarja. Szwajcarski ruch zawodowy, niegdyś bardzo ściśle z partją s. d. związany, przed 10 laty zerwał tę łączność, do czego przyczynił się sekretarz robotniczy, zna-

---

*) O sprawie tej patrz „Wiedza" r. 1908 t. II str. 279 i r. 1909 t. I str. 193—9,

**) Patrz „Wiedza" r. 1907 t. I str. 554—8.

ny socjalista Greulich. Chodziło o to, żeby przez usunięcie elementu politycznego umożebnić połączenie ze związkami chrześcijańskiemi. W r. 1899 usunięto ze statutu federacji związków zawodowych paragraf o przynależności związków do partji socjalistycznej. Jednakowoż nadzieje na zjednoczenie ruchu zawodowego zawiodły. Ze strony chrześcijan spotkano się z rozmaitemi żądaniami, dążącemi do ograniczenia swobody myśli; żądano naprz. usunięcia z bibljotek zawodowych różnych książek i pism, protestowano przeciwko traktowaniu kwestji religijnych z punktu widzenia wolnomyślnego na zebraniach i t. d. Z drugiej strony liczne i coraz częstsze fakty świadczące o popieraniu przez rząd interesów kapitalistycznych przekonywały o niezbędności akcji politycznej, w której ruch zawodowy mógł liczyć tylko na pomoc partji s. d. Wobec tego zaczął się zwrot w kierunku ponownego zbliżenia z partją (Patrz o tym „Wiedza“ r. 1908 t. II str. 586—7), który obecnie zaznaczył się bardzo wyraźnie. Niedawno uchwalono domagać się przedstawicielstwa związków zawodowych na zjazdach partyjnych; prócz tego sekretarjat związków zawodowych wyraził zgodę na to, żeby związki, dobrze postawione pod względem finansowym, wspierały partję pieniężnie. Obecne stanowisko związków zawodowych ma wielkie znaczenie dla cudzoziemców, znajdujących się w Szwajcarji w wielkiej ilości, którzy mogą być członkami związków zawodowych, ale jako nieposiadający praw obywatelskich w Szwajcarji, nie mogą należeć do partji politycznej.

Różne wiadomości.

Ziemstwa na Litwie i Rusi. Rada do spraw lokalnych, uznając, że system kurjalnych wyborów jest niedostateczny dla zapewnienia przewagi ludności rosyjskiej w gub. kowieńskiej i wileńskiej, gdzie olbrzymią większość ludności stanowią Litwini i Białorusini, postanowiła wnieść do projektu ziemstw na Litwie i Rusi zastrzeżenie, że w guberniach tych liczba radnych Rosjan, niezależnie od liczbowego składu ludności, nie powinna być mniejszą, aniżeli 50 proc. Protokuły Rady do spraw gospodarstwa lokalnego przedstawione zostały prezesowi Rady ministrów, Stołypinowi, który poczynił na nich tego rodzaju adnotację: „A skąd ich wziąć?“ „Uważając za niemożliwe zapewnienie w gubernjach kowieńskiej i wileńskiej większości ludności rosyjskiej i biorąc pod uwagę dezyderat Rady do spraw gospodarstwa lokalnego, która niejednokrotnie podkreślała, że lepiej nie wprowadzać żadnego ziemstwa, niż ma to być ziemstwo polskie, ministerjum spraw wewnętrznych powzięło zamiar, by instytucje ziemskie wprowadzić tylko w gubernjach: kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, mohylewskiej, mińskiej, witebskiej i grodzieńskiej. W pozostałych dwuch gubernjach: kowieńskiej

i wileńskiej ministerjum projektowało utrzymać położenie dotychczasowe. Obecnie gazeta rosyjska „Riecz“ donosi, że rada ministrów poszła jeszcze dalej i postanowiła wprowadzić ziemstwa tylko w 6 gubernjach, wyłączywszy jeszcze gub. grodzieńską. Postanowienie to Rada ministrów motywuje tem, że gub. kowieńska, wileńska i grodzieńska są pod względem etnograficznym bardzo do siebie podobne oraz, że pod względem administracyjnym stanowią jednostkę niepodzielną. Zgodnie z wnioskiem rady głównej do spraw gospodarstwa lokalnego, Rada ministrów uchwaliła zwiększyć reprezentację duchowieństwa w organach przyszłego samorządu ziemskiego na Litwie i Rusi. W tym celu dla udziału duchowieństwa ustanowiono przepisy zupełnie podobne do obowiązujących przepisów o wyborach do Dumy Państwowej.

Zamknięcie „Oświaty“. Miński urząd gubernjalny do spraw związków i stowarzyszeń zamknął ostatnie na Litwie stowarzysz. „Oświata“ w Nieświeżu. „Votum seperatum“ przeciw zamknięciu „Oświaty“ wnieśli członkowie urzędu: prezydent miasta Mińska Chrząstowski i mecenas Pawlikowski. Żądano również zamknięcia Tow. dobroczynności w Nieświeżu, ale to żądanie urząd odrzucił.

Powrót wygnańców. Pisma łódzkie donoszą, że w ciągu ostatnich paru tygodni powróciło do Łodzi z zesłania przeszło 100 osób w dwuch grupach.

Zamknięcie gimnazjum żydowskiego. W Kowlu istniało gimnazjum, w którym 80 proc. stanowili uczniowie żydowscy. Pozwolenie na takie gimnazjum z prawami bez ograniczeń dla żydów uzyskano w r. 1907. Obecnie nadeszło polecenie władz, ażeby to gimnazjum zamknięto, a na jego miejsce otworzono nowe, do którego przyjmą tylko 14% żydów.

Sądy i kary. Gazety rosyjskie donoszą o niezwykłej sprawie, która ma być wkrótce rozpatrywana przez sąd wojenny w Rydze. Ilość oskarżonych wynosi 385, ilość świadków przeszło 1000. Jest to sprawa rewolucjonistów w Frauenburgu, którzy brali udział w ruchu r. 1905. Większość oskarżonych znajduje się w więzieniu od r. 1906.

Cenzura w Dumie. Bibljotekarz dumskiej bibljoteki odmówił posłowi Czcheidze wydania pisma „Byłoje“ powołując się na rozporządzenie prezesa komisji bibljotecznej Bobrińskiego, który zabronił wydawania posłom wydawnictw nielegalnych.

Nałożenie aresztu na depozyt rosyjski w Berlinie. Na skutek procesu, wytoczonego rządowi rosyjskiemu przez poddanego niemieckiego Hellfelta o wypłatę należności za żywność dostarczaną przez niego na statku „Anhalt“ podczas wojny rosyjsko-japońskiej, sąd niemiecki nałożył areszt na walory rosyjskie, znajdujące się w domu bankowym Mendelsohna w Berlinie. Sprawa ta obudziła wielką sensację w świecie politycznym.

Reforma wyborcza w Prusach. Prasa niemiecka donosi, że w połowie stycznia rząd pruski wniesie do sejmu projekt reformy wyborczej. Projekt ten podobno zachowuje podstawy dotychczasowego systemu wyborczego, jak jawność, podział na 3-klasy, oraz przestarzały podział okręgów. Jedyna zasadnicza zmiana ma polegać na wprowadzeniu wyborów bezpośrednich zamiast pośrednich. Nietylko socjalistyczna ale i liberalna prasa ostro występuje przeciwko temu projektowi.

Dziewięcio-godzinny dzień roboczy dla górników w Belgji. Senat belgijski przyjął w zasadzie prawo o 9 godzinnym dniu dla górników, przedłużył jednak dzień pracy dla niektórych kategorji pracowników do $9^1/_2$ godz.

Adam Mickiewicz.

Ciąg dalszy.

Tak więc zdaniem Mickiewicza, podkładem prawdziwe poezji powinno być szczere uczucie, które może sobie stwarzać odrębne światy i wierzenia. Poezję taką, połączoną z całym szeregiem fantastycznych dodatków z bogatego świata fantazji ludowej, zaczęto nazywać romantyczną, a kierunek literatury—romantyzmem. Niedługo po ukończeniu uniwersytetu Mickiewicza spotkały dotkliwe ciosy osobiste. Umarła mu ukochana matka, a następnie poeta zakochał się w bogatej pannie, Maryli Wereszczakównie, która wkrótce wyszła za mąż za innego. Rozpacz poety nie miała granic. Chorował czas jakiś, myślał o samobójstwie, lecz poezji nie zarzucił. Boleść swą zawiedzionej miłości ubrał on w piękny poemat „Dziady", który zarazem i wiele innych ubocznych kwestji porusza. Szczególniej piękna jest część II „Dziadów". Na cmentarzu wiejskim zeszli się ludzie na święto „Dziadów" (Zaduszki). Guślarz, nakazawszy milczenie zebranym i odprawiwszy czary, woła dusze zmarłe:

Czyścowe duszyczki!
W jakiejkolwiek świata stronie:
Czyli która w smole płonie,
Czyli marznie na dnie rzeczki,
Czyli dla dotkliwej kary,
W surowym wszczepiona drewnie,
Gdy ją w piecu gryzą żary,
I piszczy i płacze rzewnie:
Każda śpieszcie do gromady!
Gromada niech się tu zbierze!
Oto obchodzimy Dziady!
Zstępujcie w święty przybytek;
Jest jałmużna, są pacierze,
I jedzenie i napitek...
... Kto z was wietrznym błądzi szlakiem,
W niebieskie nie wzleciał bramy,
Tego lekkim jasnym znakiem,
Przyzywamy, zaklinamy.

A chór ludzi dopowiada:

Mówcie, czego komu braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie?

I zjawiają się duchy najrozmaitsze: dwoje rozpieszczonych dzieci, które proszą o gorczycę, potrzebną im dla wejścia do nieba, bo

Według bożego rozkazu,
Kto nie doznał na świecie goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.

Później zjawia się duch okrutnego pana, co ciemiężył poddanych:

Jak kość na polu wybladły...
W gębie dym i błyskawice,
Oczy na głowę wysiadły,
Świecą jak węgle w popiele,
Włos rozczochrany na czele...
A jak suchy snop cierniowy,
Płonąc, miotłę ognia ciska;
Tak od potępieńca głowy
Z trzaskiem sypią się iskrzyska.

Potępieńca szarpią

czarnym korowodem
sowy, kruki i puhacze,
Niegdyś, panku, sługi twoje,
Któreś ty pomorzył głodem.

Okrutny pan tak cierpieć musi, aż prześladowani ongi jego poddani nakarmią go i napoją. Litują się nad nim chłopi, chcą mu jadło i napój podać, lecz daremnie: głos ponury wypomina zbrodnie pańskie: jak to kiedyś zamordował batami chłopca, jak w srogą zimę wypędził na śmierć głodową matkę chłopkę z dziećmi i woła:

Nie znałeś litości panie,
I my nie znajmy litości...
Hej sowy, kruki, puchacze,
Szarpajmy jadło na sztuki,
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości.

I próżno—dla okrutnika niema rady. Potępieniec z rozpaczą sam woła:

> Tak muszę się dręczyć wiek wiekiem.
> Sprawiedliwe zrządzenia boże,
> Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
> Temu człowiek nic nie pomoże.

Dalej zjawia się piękna dziewczyna, co życie całe w pustocie szczęśliwej przebyła, nie może się ona dostać do nieba, bo

> Kto nie dotknął ziemi ni razu,
> Ten nigdy nie może być w niebie.

Aż wreszcie zjawia się widmo samobójcy. Wpatrzone w pasterkę widmo nie słucha żadnych zaklęć, aż znika gdy pasterka wyszła. Samobójca ten zjawia się w następnej (IV) części „Dziadów" w mieszkaniu księdza, który z dziećmi odmawia pacierze za umarłych. Ksiądz poznaje w nim dawnego swego ucznia, Gustawa, a widząc rozpacz jego, próbuje nieść słowa pociechy. Gustaw jednak nie daje się pocieszyć; w cudnych wierszach opowiada o swoim dzieciństwie, o życiu całym i wreszcie o swojej nieszczęśliwej miłości dla dziewczyny, co wyszła za innego. Jest to najpiękniejsza w poezji polskiej opowieść o cierpieniach osobistych człowieka.

Przed „Dziadami" jeszcze Mickiewicz napisał ładny poemat „Grażynę", z dawnych podań litewskich zaczerpnięty. Opowiada on w nim, jak księżna Grażyna, nie chcąc dopuścić do sojuszu obrażonego przez monarchę Litwy męża swego z Krzyżakami, sama staje na czele rycerstwa w zbroi mężowskiej, bije Krzyżaków i sama ginie.

Wkrótce na Mickiewicza spadł cios nowy. Władze dowiedziały się o istnieniu stowarzyszeń studenckich. Nastąpiły aresztowania. Zan i wybitniejsi filareci: Czeczot, Domejko, Malewski, Jeżowski, Freyend i wielu innych, a między niemi i Mickiewicz, zostali uwięzieni. Po roku przeszło surowego więzienia śledczego większa część aresztowanych, a przedewszystkim Zan i Mickiewicz zostali zesłani do Rosji,

W więzieniu i na zesłaniu dokonało się zupełne przeobrażenie charakteru i gienjuszu Mickiewicza. Z chwiejnego i ulegającego wpływowom młodzieńca, gotowego na samobójstwo po zawodzie miłosnym, poeta stał się mężem dojrza-

łym, nieugiętych przekonań i patrjotą, uznającym potrzebę bezwzględnej walki. W Rosji, przebywając kolejno w Krymie, Odesie, Moskwie i Petersburgu, Mickiewicz zbliżył się z rosyjskiemi działaczami i literatami, zaprzyjaźnił się ze znakomitym poetą Puszkinem, późniejszemi rewolucjonistami-dekabrystami: Rylejewem, Bestużewem i całym szeregiem innych. Stosunki te były bardzo serdeczne i wieszcz nasz później wspominał je w pięknym wierszu „Do przyjaciół moskali:

„Wy czy mnie wspominacie?.. Ja ilekroć marzę
O mych przyjaciół śmierciach, wygnaniach, więzieniach:
I o was myślę; wasze cudzoziemskie twarze
Mają obywatelstwa prawo w mych marzeniach.

Dalej następują strofy, poświęcone powieszonemu za bunt dekabrystów Rylejewowi, zesłanemu do katorgi, Bestużewowi, to znów innym, co zmienili dawne ideały na karjerę. Wiersz kończy się tak:

Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny,
Żrąca jest i paląca mojej gorycz mowy;
Gorycz, wyssana ze krwi i z łez mej ojczyzny,
Niech żre i pali nie was, lecz wasze okowy.

Przewidując zaś protesty nawróconych, których oczywiście mu nie oszczędzono nawet ze strony dawnego przyjaciela Puszkina, zaznacza:

Kto z was podniesie skargę — dla mnie jego skarga
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroży
Do cierpliwie i długo noszonej obroży,
Że w końcu gotów kąsać rękę, co ją targa.

W Rosji Mickiewicz napisał mnóstwo wierszy, wśród których wyróżniają się pięknością „Farys“, cudny poemacik z życia Wschodu, a także „Sonety Krymskie“, opiewające piękności natury z domieszką wyrazu tęsknoty wygnańczej poety.

J. Grabiec.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wszystkim czytelnikom naszym, którzy z kraju, z północy, z dalekiego wschodu i zachodu nam powinszowania noworoczne nadesłali, składamy serdeczne podziękowanie.